



krótko

Defibrylatory w banku

ŻORY. W różnych punktach Żor, m.in. w hipermarkecie czy banku, stanie 10 defibrylatorów. Radni zdecydowali o ich zakupie, by stworzyć w ten sposób warunki do jeszcze szybszej pomocy medycznej w miejscach, które odwiedza wielu mieszkańców.

Poszukiwania nożownika

TYCHY. 18 lipca w rejonie kompleksu Tyszancka ugodzono nożem 52-latkę. Mężczyzna pomimo reanimacji zmarł. Wcześniej poprosił młodych ludzi, by zachowywali się ciszej. Po wymianie zdań został zaatakowany. Tyscy policjanci zatrzymali pierwszego podejrzanego.

Rusza 63. Rybnicka Pielgrzymka do Częstochowy

Pielgrzymi spakowani

Już w najbliższą środę, 30 lipca, około 4,5 tys. pielgrzymów wyruszy spod rybnickiej bazyliki św. Antoniego na Jasną Górę. Tegoroczną nowością jest tzw. grupa pokutna.

Mogą się do niej zapisać osoby, które w szczególny sposób chcą pokutować za swoje grzechy lub ofiarować swoje wyrzeczenia w czyjeś intencji. Członkowie grupy pokutnej nie będą tworzyć odrębnego koła, ale pójdą wraz ze swoimi grupami. Wyróżniać ich będzie jedynie fioletowy kolor chusty na głowie. Ci pątnicy odmawiać będą także dodatkowe modlitwy pokutne i podejmować wyrzeczenia.

Osoby, które z różnych względów, np. związanych z chorobą czy z pracą, nie mogą uczestniczyć w pielgrzymce, mogą podjąć



Pielgrzymi wyruszają z Rybnika z hasłem „Jesteśmy uczniami Chrystusa”

pielgrzymowanie duchowe. Zobowiązują się wówczas, że w czasie trwania rybnickiej pielgrzymki codziennie będą uczestniczyć we Mszy św., przyjmować Komunię św., modlić się w intencji pątników, czytać Pismo św. i odprawiać pokutę w intencji pielgrzymów. W piątek, 1 sierpnia w parafii św. Jadwigi w Rybniku odprawiona zostanie Msza św. w intencji pielgrzymów duchowych. Zaś w dniu rozpoczęcia pielgrzymki,

po Mszy św. w bazylice św. Antoniego, pielgrzymi duchowi będą się modlić za podejmujących tegoroczną wędrówkę.

Na kilka dni przed pielgrzymką na Jasną Górę spotkają się członkowie diakonii muzycznej. Jak co roku przewodzi ona śpiewom w poszczególnych grupach. W tym roku główną pieśnią pątników będzie: „Panie, do kogóż pójdziemy?”.

abs

Sydney w Bogucicach



BOGUCICE. Po Mszy św. w boguckim sanktuarium w łączności z Sydney uczestnicy obozu zaśpiewali „Abba Ojczy”

Stypendyści Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, którzy przebywają na Śląsku na obozie „Żywe kamienie”, 20 lipca wypuścili w niebo kartki z intencjami do Jana Pawła II, łącząc się w ten sposób z rówieśnikami z całego świata w Sydney. Wcześniej swoje listy wrzucali do koszyka w sanktuarium Matki Boskiej Boguckiej. Po Mszy św. koszyk uniosło sto żółtych baloników. W łączności z Benedyktem XVI i młodzieżą w Sydney gimnazjaliści i licealiści wraz z duszpasterzami zebraли się na placu przy kościele w Bogucicach, by wspólnie modlić się i śpiewać. Wszyscy otrzymali też baloniki, które przekazywali później mieszkańcom śląskich miast. W 4 tys. baloników ukryto kartki ze słowami Jana Pawła II.

WIĘCEJ O OBOZIE „ŻYWE KAMIENIE”
PISZEMY NA STR. IV-V.



Szachowa integracja

PSZCZYNA. Miłośnicy szachów z południowej Polski, Słowacji i Ukrainy spotkali się w hali Miejskiego Ośrodka Rekreacji i Sportu, by wziąć udział w IV Międzynarodowym Integracyjnym Turnieju Szachowym. – Kiedy tworzyliśmy te zawody, chcieliśmy, aby przy szachownicach zasiedli również niepełnosprawni gracze – mówi Paweł Więcek, prezes Pszczyńskiego Stowarzyszenia Szachowego. – W naszym mieście jest duże grono niesłyszących miłośników tej gry, część z nich startuje w tegorocznych zawodach – dodaje. Najstarszy w tym gronie

zawodnik ma już ponad 80 lat, a wciąż rozgrywa partie przeciągające się nawet do czterech godzin. Obok doświadczonych szachistów w zmaganiach uczestniczyły także kilkuletnie dzieci. Rafał Joboda ma 6 lat. Przyjechał do Pszczyzny z Bielska-Białej. – Dziadek uczył mnie grać w szachy, kiedy miałem 3 lata – wspomina. – Dzisiaj nie ma ze mną najmniejszych szans – dodaje z uśmiechem. Zawody zorganizowane przez Urząd Miejski w Pszczyźnie, Miejski Ośrodek Rekreacji i Sportu oraz Pszczyńskie Stowarzyszenie Szachowe trwały od 15 do 20 lipca.



JAN DRZYWAŁA

Rafał Joboda (z LEWEJ) i Dawid Sułkowski pomimo młodego wieku są już wytrawnymi szachistami

Co dalej z odpadami?

KATOWICE. – Aglomeracja śląska nie ma innego wyjścia niż budowa nowoczesnych spalarni. W przeciwnym razie grozi temu regionowi los Neapolu, który „przysypany” został górą śmieci. Ponadto, jeżeli te pieniądze nie zostaną wydane na Śląsku, trafiają do innych regionów kraju – alarmowała minister Rozwoju Regionalnego Elżbieta Bienkowska (na zdjęciu w środku) podczas spotkania, które odbyło się 14 lipca w siedzibie Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Ustalono, że beneficjentem środków unijnych na budowę spalarni odpadów będzie Górnośląski Związek Metropolitalny. Szacunkowa kwota dotacji z Unii Europejskiej na ten cel wynosi około 600 mln zł. GZM już wkrótce przedstawi koncepcję rozwiązania problemu

odpadów, na podstawie której prowadzona będzie szeroka kampania informacyjna wyjaśniająca mieszkańcom śląskiej aglomeracji konieczność realizacji takiego projektu. W miastach zrzeszonych w GZM mają powstać dwie spalarnie. O ich lokalizacji zadecydują członkowie związku.



WITOLD TRÓJKA, BIURO PRASOWE UMWS



PIOTR SACHA

Dr n. med. Stanisław Dyląg

„
Zaopatrujemy 125 szpitali i klinik naszego regionu. Dziennie w ciągu roku wydajemy od 150 do 200 litrów krwi. Wakacje to okres, w którym nasi krwiodawcy wyjeżdżają na urlopy, uczniowie i studenci mają wakacje. W tym okresie spada więc ilość pobieranej krwi, a jednocześnie, niestety, rośnie liczba wypadków. Szczególnie odczuwamy zmniejszony stan zapasów krwi w takich grupach jak zero minus czy A plus. Ostatnie tygodnie potwierdziły, że w Polsce, jeśli wydarzy się tragedia, wszyscy się mobilizują. Wyczuwamy tym samym, że dużo więcej osób oddaje swoją krew, dzięki czemu ten niedobór udało się obniżyć. Zwrócili się do nas m.in. górnicy z kopalni „Ziemowit”. W sumie jednego dnia swoją krew oddało 151 górników. Podobnych akcji było więcej. Aby przyjść do naszych punktów, wystarczy być w wieku od 18 do 65 lat i mieć przy sobie dowód osobisty. Choć generalnie w tym roku obserwujemy kilkuprocentowy wzrost, to zapotrzebowanie ze strony szpitali rośnie jeszcze szybciej.

Wypowiedź dr. Stanisława Dyląga, dyrektora naczelnego Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Katowicach z 18 lipca 2008

Zginął górnik

JASTRZĘBIE ZDRÓJ. Do wypadku doszło w kopalni „Zofiówka” w Jastrzębiu Zdroju. 14 lipca zginął tam 53-letni górnik, który wracał ze zmiany podziemną kolejką. 900 metrów pod ziemią z nieustalonych przyczyn mężczyzna zatrudniony w firmie usługowej wpadł pod transportującą górników maszynę. To dwunasta śmiertelna ofiara w kopalniach węgla kamiennego w Polsce w tym roku.

Wyrok w sprawie „Halemby”

RUDA ŚL. Na 14 miesięcy w zawieszeniu i grzywnę w wysokości 4 tys. zł skazany został Marian D., właściciel firmy „Mard”. Był on oskarżony o poświadczenie nieprawdy w dokumentach przy przetargu na likwidację ściany wydobyczej w kopalni „Halemba”. 15 z 23 górników, którzy zginęli w wypadku w listopadzie 2006 r., zatrudnionych było właśnie przez „Mard”. Zarówno w czasie śledztwa, jak i podczas pierwszej majowej rozprawy Marian D. przyznał się do zarzucanych mu czynów. Poza karą więzienia i grzywny Sąd Rejonowy w Rudzie Śląskiej obciążył go kosztami sądowymi.

Sprostowanie

Rocznica urodzin ks. Szymankiewicza

W ubiegłym numerze wydrukowaliśmy wspomnienie prof. Stefani Szymankiewicz z ks. Hubercie Szymankiewicz. Omyłkowo napisaliśmy, że mija 90. rocznica śmierci duszpastora. Chodziło o rocznicę jego urodzin. Panią Profesor za pomyłkę przepraszamy.

GOŚĆ KATOWICKI

katowice@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
TELEFON 032 608 76 76 FAKS 032 251 50 21
REDAGUJĄ: ks. Marek Łuczak - dyrektor oddziału, Anna Burda-Szostek, Mirosław Rzepka, Piotr Sacha

Pogrzeb kapelana

KATOWICE. 21 lipca w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego i Matki Bożej Uzdrawienia Chorych w Katowicach pożegnano zmarłego przed dwoma tygodniami ks. Piotra Radosza. W Mszy św. sprawowanej przez bp. Gerarda Bernackiego uczestniczyło liczne grono najbliższych, księży, w tym kolegów z rocznika, jak również osób, których ks. Piotr spotkał podczas swojej 13-letniej posługi duszpasterskiej. – Piotr był szczęśliwy i dumny z bycia kapelanem

szpitalnym. Pomaganie chorym było jego charyzmatem już od czasów seminaryjnych – wspominał w homilii ks. Marek Studenski. Ciało zmarłego kapłana zostało pochowane na cmentarzu w Zawierciu, w grobie rodzinnym. Ks. Piotr Radosz zmarł nagle 9 lipca podczas urlopu. Miał 40 lat. Pracował jako kapelan szpitala wojewódzkiego w Tychach. Przez wiele lat był również moderatorem wakacyjnych rekolekcji dla ministrantów.



Ks. Piotra Radosza żegnało liczne grono kapłanów

Dzień miodu

CHORZÓW. Do Górnośląskiego Parku Etnograficznego 20 lipca przyjechali pszczelarze z różnych zakątków kraju na coroczny „Dzień miodu”. Dwudziestu wystawców zaprezentowało kilkanaście gatunków miodu, wśród nich akacjowy, lipowy, spadziowy, rzepakowy i wielokwiatowy.

Zwiedzający mogli zakupić wyroby, a także skosztować ich na miejscu. Pszczelarze podpowiadali, w jaki sposób stosować miód w przypadku różnego typu schorzeń, jak zachować się w przypadku użądlenia przez pszczołę, zdradzali również tajniki swojej pszczelarskiej sztuki.



Na każdym ze stoisk była możliwość degustacji miodu

Z boku



felieton

KS. MAREK ŁUCZAK

mluczak@goscniedzielny.pl

Lepsi od innych?

O Euro 2012 pisaliśmy na naszych łamach niemało. Zresztą inne media także temat ten eksploatowały na wszelkie możliwe sposoby. Najczęściej narzekaliśmy, że Stadion Śląski nie został właściwie potraktowany przez urzędników, działaczy sportowych, a nawet polityków. W ofercie składanej UEFA nie brano pod uwagę tylko stadionu. Ta oczywista prawda była nam wiadoma od początku, ale nie docenialiśmy własnych atutów. Jak mogliśmy się przekonać niedawno, oceny, jakie otrzymaliśmy w związku z ewentualną organizacją zawodów w naszym regionie, okazały się o wiele mniej rygorystyczne, niż można było przypuszczać. Jeszcze do niedawna wydawało się, że Chorzów, który przez polski sztab został oceniony najgorzej spośród wszystkich miast kandydujących do przyjęcia imprezy, nie ma szans na ewentualną organizację prestiżowych spotkań. Jednak w chwili ogłoszenia państwa gospodarza imprezy to UEFA staje się głównym organizatorem imprezy i to ona będzie decydowała, gdzie odbędą się mecze.

Skąd więc bierze się nasze miłe zaskoczenie? Na pewno pomaga nam postawa Ukrainy, która jak dotychczas nie spieszy się z organizacją. Ponadto swoje zrobiły wizyty ekspertów z UEFA. Z europejskiej perspektywy mniejszą rolę odgrywają kwestie administracyjne, jak choćby granice miast, a większą – aspekty praktyczne. Jeśli więc Chorzów składał ofertę, nie mógł on podać zbyt wielkiej liczby własnych hoteli i restauracji. Jednak w bezpośredniej bliskości tego miasta liczba ta zwiększa się znacząco. Podobnie jest z lotniskiem, koleją, komunikacją miejską itd. Inaczej ta infrastruktura wygląda w statystyce, a inaczej w rzeczywistości. Przejazd zaledwie jedną linią tramwajową pozwala w naszych warunkach pokonać odległość dzielącą trzy, a nawet cztery duże miasta. Możemy dziś chyba mieć pretensje do władz, że nie włożyły większego wysiłku w promocję regionu. Jeśli w Polsce słyszy się coraz częściej o Mikołajkach i Zakopanem, zasadne jest pytanie o rodzime ambicje. Czy rzeczywiście niepotrzebni są nam turyści? W lokalnych mediach słyszymy o chorzowskim parku, którego aktorzy naszego życia publicznego chcieliby podrzucać sobie jak gorący kartofel. Dlaczego nigdy o Wesołym Miasteczku czy zoo nie słyszeliśmy w ogólnopolskich mediach, tak jak zdarza się to w przypadku na przykład Ostrawy?

Rzecznicy osób niepełnosprawnych

KATOWICE. 16 lipca pracę rozpoczęła Wojewódzka Społeczna Rada do spraw Osób Niepełnosprawnych. Do jej zadań należy inspirowanie przedsięwzięć zmierzających do integracji zawodowej i społecznej oraz obrona praw

niepełnosprawnych. Jej członkowie będą m.in. opiniować projekty wojewódzkich programów działań na rzecz niepełnosprawnych. Przewodniczącym Rady powołanej przez marszałek województwa został Jarosław Put.



Poznajmy się



DIANA Z PEREZDY
W DIECEZJI
ZAMOJSKO-
LUBACZOWSKIEJ.
– W tych stronach
jestem po raz

pierwszy. Najbardziej zaskakująca jest dla mnie atmosfera panująca na obozie. Ludzie są wobec siebie niesamowicie życzliwi. Na Śląsku największym zaskoczeniem jest dla mnie to, że tu jest czysto. Myślałam, że pod tym względem będzie o wiele gorzej. Teraz uczę się w liceum, zamierzam zostać weterynarzem, albo stomatologiem. Stypendium pomoże mi w zakupie książek i dojeździe do szkoły.



**OLA Z ZIMNEJ
WODY W DIECEZJI
LEGNICKIEJ.**
– Na Śląsku
wcześniej
byłam tylko

przejazdem. Ładne są okolice. Plany życiowe jeszcze muszę sprecyzować. Na razie kończę gimnazjum i zamierzam pójść do liceum ogólnokształcącego, a o studiach jeszcze nie myślę, choć interesuję się muzyką i plastyką. W realizacji marzeń pomoże mi komputer, który zamierzam zakupić ze stypendium.



Ks. JAN DROB,
CZŁONEK RADY
FUNDACJI
– Poznawanie
tradycji
i mentalności

mieszkańców poszczególnych regionów jest niezwykle istotne. Ta wiedza bardzo uboga człowieka i mam nadzieję, że każdy stypendysta niesie w sobie tę wiedzę, którą zdobywał na poszczególnych obozach. Metropolia górnośląska to region przemysłowy. Ujrząc tu można wiele rzeczy niespotykanych w innych regionach Polski.

Wiecie, kaj m

W KATOWICACH
to pytanie
stypendystom
postawił ks. Jan
Drob z Fundacji
Nowego
Tysiąclecia.
**Odpowiedź,
jaką dawali
młodzi, każdego
dnia nabierała
nowych odcieni.**

tekst

KS. MAREK ŁUCZAK

mluczak@goscniezielny.pl

Najbardziej cieszymy się z tego, że możemy tu być razem – mówi Daria Wackerman z biura prasowego. – Najlepszym dowodem na słuszność tych słów jest nasza obecność w Katowicach. My też byliśmy kiedyś uczestnikami podobnych obozów, a teraz pracujemy tu jako kadra.

Zaskakująca zielen

Seminarium Duchowne w Katowicach zmieniło swoje oblicze. Wyciszone zwykle korytarze wypełniły się w ostatnich dniach rozśpiewaną młodzieżą. – Niektórzy muszą się oswoić ze specyfiką tego miejsca – mówi Daria. – Obóz to nie tylko zwiedzanie czy szkolenie, ale również modlitwa i skupienie.

Ks. Dariusz Kowalczyk, współorganizator, podziwia przemianę młodzieży. – Na początku podobnych imprez uczestnicy zwykle są nieco zdystansowani – mówi. – Stopniowo jednak się otwierają. Z każdą chwilą czują się coraz lepiej we wspólnocie, z którą się integrują.

– Nie bez znaczenia jest też okolica. Im bardziej ją poznają,



W panewnickiej bazylice Mszy św. inauguracyjnej obóz przewodniczył abp Tadeusz Gocłowski, przewodniczący Rady Fundacji

tym łatwiej im znosić tęsknotę. – Tegoroczni obozowicze dość szybko zaczęli się orientować w mieście – mówi ks. Dariusz. – Sprawdza się też idea penetrowania kolejnych regionów podczas naszych spotkań. Obecnie czytujemy się w homilię Papieża sprzed 25 lat, którą wygłosił na Muchowcu. Tutaj młodzi ludzie mogą się przekonać, czym jest ciężka praca górnik i co to oznacza, że wykonywana jest ona dla drugiego człowieka.

Dla studentów pomagających w biurze prasowym największym zaskoczeniem na Śląsku jest zielen. – Władze miasta doskonale sobie radzą z rewitalizacją – dzieli się Karol. – Kiedy tu jechałem, spodziewałem się szarego molocha, ale rzeczywistość wkoło okazała się o wiele bardziej kolorowa. A ściślej mówiąc, zielona, bo wokół jest naprawdę wiele parków.

Ks. Dariusz potwierdza, że organizatorom na początku

towarzyszyły niepokojące pytania. – Szczególnie wśród stypendystów obecny był stereotyp Śląska. Nie spodziewali się po naszym regionie zbyt wiele. Na pewno myśleli, że tu jest ciemno i brudno. Na szczęście udaje się odkłamać ten niekorzystny obraz. Poszczególne miasta przygotowały tyle atrakcji, że chyba nie damy rady tego wszystkiego skosztować.

Pokażmy, co mamy najlepszego

Poprzednie obozy odbywały się w jednym ośrodku. Po raz pierwszy młodzież podzielona jest obecnie na dziesięć miast metropolii górnośląskiej. – Widzimy w tym zarówno korzyści, jak i wyzwania – mówi Daria. – Młodzież trzeba teraz bardziej ogarnąć od strony logistycznej, ale takie rozwiązanie daje też niepowtarzalną okazję do wymiany doświadczeń.



ly som?



ZDIECIA ROMEK KOSZOWSKI

w czasie powstań śląskich oraz w czasach „Solidarności”. Poznają kulturę regionu, m.in. gwargę śląską, która żywo jest obecna w codziennosci. Stykają się także ze specyficzną kuchnią, śpiewem, sposobem spędzania wolnego czasu i wieloma innymi przejawami śląskiej kultury. Uczestniczą ponadto w wydarzeniach kulturalnych, z których słynie ten region, zwiedzają śląskie uczelnie, aby odkrywać ich wartość i znaczenie naukowe.

W łączności z Sydney

Impreza zaczęła się w piątek 18 lipca uroczystą Mszą świętą w kościele pw. św. Ludwika Króla i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach-Panewnikach. Eucharystią oficjalnie rozpoczęła się szósty wspólny obóz stypendystów Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” pod hasłem „Żywe kamienie”. Pierwszego dnia obecny był abp Tadeusz Gocłowski, przewodniczący Rady Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. W czasie homilii mówił o szansach, jakie niesie ze sobą program stypendialny. Odniósł się również do odbywających się równolegle w Sydney Światowych Dni Młodzieży. Po zakończeniu Mszy świętej jej uczestnicy otrzymali pierwszy z numerów obozowej gazetki dzieło.pl, redagowanej przez zespół Biura Informacji i Promocji Fundacji.

W obozie uczestniczy ponad 1200 gimnazjalistów i licealistów. Studenci stanowią obozową kadre. Program stypendialny Fundacji obejmuje łącznie około 2000 osób z 39 diecezji, którym warunki materialne utrudniałyby rozwój talentów i umiejętności. Środki na stypendia zbierane są podczas Dnia Papieskiego, organizowanego przez Fundację co roku w niedzielę poprzedzającą rocznicę wyboru Jana Pawła II na papieża.

Hasło tegorocznego obozu – „Żywe kamienie” – nawiązuje do fragmentu Pierwszego Listu św. Piotra: „Zbliżając się do Tego,

który jest żywym kamieniem, odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym, wy również i drogocennym, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia”. – Każdy ze stypendystów jest takim właśnie drogocennym i żywym kamieniem, który tworzy Kościół. Jednocześnie buduje także inne społeczności, jak Polska, rodzina, przyjaźnie. Dzięki temu, że są żywymi kamieniami tych społeczności, mogą poprzez swój rozwój, kształtowanie siebie i ciągle wzrastanie budować i służyć swym społecznościom, które tworzą – wyjaśniają organizatorzy.

Przed obozem na Górnym Śląsku,

w Borowicach k. Karpacza, miało miejsce spotkanie integracyjno-formacyjne dla stypendystów studentów. Wzięło w nim udział 250 osób z całego kraju. Przez siedem dni studenci realizowali i jednocześnie tworzyli specjalnie przygotowany program formacyjny. Obóz „Bądź dla” miał przede wszystkim przyczynić się do rozwoju młodzieży akademickiej. W czasie tego tygodnia studenci uczestniczyli w warsztatach psychologicznych prowadzonych przez trenerów Stowarzyszenia „Spójrz inaczej”, odbyli liczne górskie wyprawy, m.in. na Śnieżkę, a także wzięli udział w grze integracyjnej „Bądźmy razem”, w której zdobyli certyfikat wspólnoty. ■



W Sosnowcu 19 lipca reprezentacja stypendystów rozegrała mecz z drużyną AKS Niwka

27 lipca 2008 GOŚĆ NIEDZIELNY

– Na Śląsku gołym okiem widać przywiązanie ludzi do religii i Kościoła – dodaje ks. Dariusz. – Kiedy jako księży spacerujemy ulicami śląskich miast, bardzo często spotykamy się z pozdrowieniami ze strony przechodniów. W innych regionach Polski nie jest to takie oczywiste. Kiedy idziemy pod pomnik Papieża, dołączają do nas katowiczanie. Zatrzymują się, modlą się z nami, pytają, skąd jesteśmy. Nasi podopieczni więc poznają Śląsk, tutejszą kulturę i religijność. Ale sami także dają się poznać ludziom, którzy za trzy miesiące dorzucą się do zbiórki na stypendium.

Podczas prawie dwutygodniowego pobytu na Górnym Śląsku stypendyści poznają specyfikę regionu, który dla wielu jest nieznaną. Będzie ich można spotkać w Bytomiu, Chorzowie, Dąbrowie Górniczej, Gliwicach, Katowicach, Piekarach Śląskich, Rudzie Śląskiej, Sosnowcu, Tychach i Zabrze.

Na Śląsku szukają historycznych śladów walk o Polskę:



Katastrofa autokaru

Będą zarzuty

Już w dniu wypadku polskiego autokaru w Serbii pojawiały się wątpliwości co do jakości usług firmy przewozowej. Najprawdopodobniej jednak **przyczyna wypadku tkwiła w błędzie kierowcy.**

W Polsce są już ciała zmarłych w katastrofie pod Belgradem. W dalszym ciągu też władze otaczają troską rannych i ich rodziny. Pomoc zadeklarowała archidiecezjalna Caritas.

Liczy się czas

Samolot szpitalny z ośmiorgiem pasażerów, poszkodowanych w piątkowym wypadku polskiego autokaru w Serbii, wylądował na lotnisku w Katowicach-Pyrzowicach. Trzy osoby są w stanie dobrym, pozostałe – w stanie określanym przez lekarzy jako średnio ciężki. Troje dorosłych zostało przewiezionych do Szpitala Wojewódzkiego im. św. Barbary w Sosnowcu. Czworo dzieci trafiło do Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach, jedno do szpitala w Trzebnicy pod Wrocławiem. Poszkodowani przylecieli specjalnym samolotem szpitalnym z pełnym wyposażeniem medycznym. Samolot został wypożyczony w Niemczech przez ubezpieczyciela organizatora wyjazdu. Na lotnisku w Pyrzowicach czekało osiem karettek, które w obstawie policji odwoziły poszkodowanych do szpitali.

Po przetransportowaniu do Polski drugiej grupy poszkodowanych w piątkowym wypadku w Serbii w tamtejszych szpitalach pozostanie pięć osób w najcięższym stanie. Poleciał tam już lekarz koordynator, który na miejscu ocenia, jaki jest stan pozostających w szpitalach w Nowym Sadzie osób.

Kontrowersje

Wojewoda śląski Zygmunt Łukaszczyk będzie wnioskował do ministra infrastruktury o odebranie licencji firmie przewozowej, do jakiej należał autokar, który uległ rozbiciu w Serbii. Ważność przeglądu technicznego autokaru upłynęła 9 lipca, pojazd nie był też zgłoszony do licencji na przewozy międzynarodowe. W dniu wyjazdu z Polski autokar był kontrolowany, wówczas też badania techniczne były aktualne, a kierowcy twierdzili,



19 lipca w Bieruniu odbyła się uroczystość pogrzebowa pierwszej z ofiar wypadku

że autokar wróci do Polski po zawieszeniu turystów na miejsce wypoczynku w Bułgarii. Wojewoda Zygmunt Łukaszczyk zwróci się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, aby przy wyjazdach zagranicznych policja mogła sprawdzać również planowany termin powrotu autokaru, by w przypadku upływu ważności badań nie zezwolić na jego wyjazd.

Zwróci się też do policji z wnioskiem, by funkcjonariusze podczas kontroli egzekwowali od organizatorów imprez turystycznych plan wycieczki, z którego to planu wynikać będzie data powrotu do kraju. Zygmunt Łukaszczyk ma też krytyczne uwagi do biura turystycznego, które zorganizowało wyjazd do Bułgarii rodzinom górniczym z KWK „Ziemowit”. Gdy przyleciał do Serbii, jako koordynator akcji pomocy, nie zastał na miejscu nikogo z przedstawicieli tego biura, a także przewoźnika.

Szybko natomiast zareagował ubezpieczyciel, który deklaruje pokrycie wszystkich kosztów związanych z leczeniem oraz transportem ofiar i rannych.

Jak pomóc?

Wydział Polityki Społecznej Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach koordynuje działania pomocowe z właściwymi dla zamieszkania ofiar i poszkodowanych ośrodkami pomocy społecznej oraz z sektorem pozarządowym. Zabezpieczono już pomoc psychologiczną rodzinom ofiar i osób poszkodowanych, a także samym poszkodowanym.

Pomoc ta świadczona jest przez psychologów z Kompanii Węglowej oraz psychologów z ośrodków pomocy społecznej. Zwiększono obsadę medyczną w punkcie opatrunkowym w KWK „Ziemowit”, gdzie mogą się zwracać o pomoc doraźną osoby poszkodowane w wypadku. Kompania Węglowa pomoże też rodzinom ofiar katastrofy w organizacji pogrzebów, a także udzieli pomocy materialnej i finansowej wynikającej ze szczególnych przepisów górniczych.

Caritas Archidiecezji Katowickiej opracowuje zasady, rozmiar i zakres udzielenia pomocy. Już zostały wypłacone rodzinom pierwsze zapomogi (od 2 do 5 tys. złotych).

W przypadku podobnych do tej katastrofy zdarzeń losowych ustawa o pomocy społecznej przewiduje przyznanie jedynie zasiłku celowego z tytułu zdarzenia losowego. Zasiłek ten jest przyznawany niezależnie od dochodu i wypłacają go gminy w ramach zadań własnych. Wojewoda zwrócił się z pismem do ministerstwa pracy i polityki społecznej, by – podobnie jak to miało miejsce po ubiegłorocznym wypadku autokaru we Francji – opracowano program resortowy pomocy osobom i ich rodzinom poszkodowanym w wypadku w Serbii.

Trwa akcja krwiodawstwa organizowana przez Kompanię Węglową na rzecz osób poszkodowanych w katastrofie. Dwa szpitale w Serbii, które udzieliły pomocy poszkodowanym w wypadku autokaru, otrzymają w podziękowaniu za tę pomoc aparaturę i wyposażenie medyczne. **ns**

750 lat Pogrzebienia

Biskup na harleyu

W kościele św. Bartłomieja w Pogrzebieniu, w 1960 roku poświęcono pierwszy w diecezji katowickiej ołtarz św. Krzysztofa. Wtedy też bp Stanisław Adamski poświęcił tu około 700 motocykli i 50 aut. Zapoczątkowany w Pogrzebieniu zwyczaj rozpowszechnił się wkrótce w całej Polsce.

Mieszkańcy Pogrzebienia i należącego do parafii Kornowaca, miejscowości graniczących z Raciborzem, odpust parafialny obchodzą dwa razy w roku. Główny z okazji patrona parafii św. Bartłomieja Apostoła i drugi właśnie ku czci św. Krzysztofa. Zwyczaj ten wprowadził tu salezjanin ks. Józef Długołęcki, proboszcz parafii w latach 1952-1966.

W tym roku uroczystości odpustowe miały szczególny charakter w związku z przypadającym 750-leciem Pogrzebienia. W niedzielę, 20 lipca obchody odpustowe rozpoczęła Msza św. sprawowana przez biskupa Gerarda Bernackiego w intencji kierowców, służb drogowych i osób, które zginęły w wypadkach drogowych. Przed Eucharystią grupa harleyowców, wśród których na motocyklu jechał bp Bernacki, przejechała od granic parafii do kościoła.

Po Mszy św. na terenie salezjańskich obiektów sportowych, tuż obok świątyni, rozpoczęła się festyn parafialny, przygotowany



W dniu odpustu biskup Gerard Bernacki poświęcił samochody i motocykle. NA DOLE Z LEWEJ: Walki rycerskie przyprawiły o dreszczyk emocji

wspólnie z sołectwem, Ochotniczą Strażą Pożarną i Kołem Gospodyń Wiejskich oraz sponsorami imprezy.

Czego tu nie było! Przez wioskę przejechała kawalkada harleyowców, wzbudzając niekłamany podziw, zwłaszcza nastoletnich mieszkańców. Były też walki rycerskie w wykonaniu bractwa rycerskiego z Raciborza, pokaz tańców dworskich, kram ze średniowieczną biżuterią, elementami uzbrojenia, sztyletami i bukłakami. Odważni mogli spróbować swoich umiejętności w rzucie toporem i strzeleniu z łuku. Odbyła się także akcja honorowego oddawania

krwi. Zaś wieczorem rozpoczęła się zabawa taneczna.

- Takie imprezy to konsolidacja społeczności lokalnej - mówi salezjanin, ksiądz proboszcz Jan Dubas. - Bo nawet najlepszy proboszcz nie zorganizuje imprezy parafialnej bez pomocy mieszkańców. A ich wkład w przygotowanie tego festynu był ogromny. Poza tym, dzięki temu spotkaniu więcej osób zainteresuje się także bardzo ciekawą historią naszej miejscowości.

Z okazji 750-lecia Pogrzebienia wydany został folder poświęcony historii miejscowości oraz wybito pamiątkowe medale z wizerunkiem kościoła i herbem wioski. **abs**



Dużym zainteresowaniem najmłodszych cieszył się kram z dawną biżuterią i elementami uzbrojenia rycerskiego

ARCHIWUM OSP POGREBIENIA

27 lipca 2008 GOŚĆ NIEDZIELNY



Archidiecezja katowicka pomaga Zambii

Radość z tego, co mamy

Z s. Stanisławą Snarzochem, śląską boromeuszką pracującą w hospicjum jako pielęgniarka rozmawia ks. Marek Łuczak

Ks. MAREK ŁUCZAK: Jak wygląda praca w zambijskim hospicjum?

S. STANISŁAWA: – Nasze hospicjum jest pierwszym w Zambii, założonym przed dziesięciu laty. Kiedy wybuchła epidemia AIDS, narodziła się potrzeba stworzenia takiego miejsca. Chcieliśmy otoczyć opieką chorych, którzy potrzebowali troski przez 24 godziny na dobę. Opiekujemy się chorymi także w ich domach. Teren naszej pracy jest bardzo duży, odpowiada mniej więcej archidiecezji katowickiej. Można powiedzieć, że to jest nasza parafia. Jeździmy po niej i odwiedzamy chorych. Mamy 680 chorych w domu i 20 objętych opieką paliatywną (umierających). Hospicja są w Zambii czymś nowym. W całym kraju jest tylko 12 takich instytucji. Stąd też rodzi się konieczność organizowania pomocy domowej. Wielu ludzi jest bowiem pozbawionych jakiegokolwiek opieki. Niejednokrotnie pacjenci powinni być przyjęci do szpitala, ale ponieważ lekarze wolą poświęcać czas i środki przede wszystkim tym, którzy rokują nadzieję na wyzdrowienie, chorzy na AIDS pozbawieni są ludzkich warunków.

Jaki jest stosunek państwa do chorych na AIDS?

– Od kilku lat dostajemy leki wstrzymujące rozmnażanie wirusa, jednak nie wszyscy mogą sobie na nie pozwolić. Nasza placówka została wybrana przez instytucję wielowyznaniową jako ośrodek, w którym chorzy z wirusem HIV



Siostry boromeuszki z zambijskimi dziećmi przed budynkiem hospicjum

otrzymują leki. Rozdajemy je więc bezpłatnie. Raz w miesiącu 600 chorych przewija się przez nasze hospicjum, by kontynuować terapię. Otrzymują również witaminy i leki wspomagające.

Pomagacie też dzieciom?

– Obecnie mamy grupę 60 dzieci na leczeniu, ale jest to kropla w morzu potrzeb. Od 5 lat w naszym hospicjum jest szkoła, którą sami wybudowaliśmy. Czwórka nauczycieli zbiera te dzieci z ulicy. Ich rodzice nie mogą sobie pozwolić na kształcenie swych dzieci w szkołach publicznych. Nauczanie jest wprawdzie darmowe, ale problemem jest dla nich zakupienie szkolnego mundurka, nie wspominając o przyborach czy książkach. Nasi pacjenci także w szkole są doksztalceni, uczą się tu czytania i liczenia. Gdybyśmy się tymi dziećmi nie zajmowali, dzieci ulicy byłoby więcej. Niestety, wielu spośród nich odurza się też różnymi substancjami, klejem czy benzyną. U nas dostają również jedzenie.

Warunki leczenia odbiegają od europejskich standardów?

– Są trudne. Zarówno gdy chodzi o leczenie, jak i mieszkanie.

Traktujemy naszą pracę jako usilną próbę pomagania umierającym, by mogli przejść do wieczności z godnością. Najważniejsze jest dla nas, by pacjenci nie umierali w bólu i pod drzewem, ale w łóżku i na materacu.

Jakie choroby są najpoważniejszym zagrożeniem?

– W przypadku ludzi chorych na AIDS mamy oczywiście do czynienia z obniżoną odpornością pacjentów. Prawdziwą udręką stają się malaria i gruźlica. Organizmy chorych są do tego stopnia wycieńczone, że łapią wszelkie infekcje. Przede wszystkim zaś skórne. Ludzie chorują także na drogi oddechowe, anemie i robaczyce. Gdyby była higiena i normalne warunki życia, większości z tych chorób

można by uniknąć. Nasze siostry prowadzą także szpital misyjny, który oddalony jest od nas 200 km. Są tam oddziały wewnętrzne, noworodków, położniczy, ginekologiczny i leczenia gruźlicy.

Szpital różni się od polskich?

– Kiedy odwiedzają nas Europejczycy, mają pewne obawy co do jakości leczenia. Ze swego doświadczenia mogą powiedzieć, że mimo wszystko postęp w ostatnich latach nastąpił. W dalszym jednak ciągu chorzy nie mają materacy, śpią na gołych łóżkach. Chcielibyśmy poprawiać ich sytuację. Zazwyczaj też szpitale misyjne są na wyższym poziomie. Kiedy kupujemy sprzęt, na te warunki jest on ostatnim kryterium mody. Trudno więc sytuację określić jako prymitywną, ale niewątpliwie jest ona bardzo trudna. Pracując tu dzień w dzień, odczuwamy nieraz frustrację, ponieważ bardzo chcemy ulżyć w cierpieniu potrzebującym mieszkańcom Zambii, a nie zawsze jest to możliwe. Serce mnie boli szczególnie wtedy, gdy wracam akurat z Polski. Tu widzę, jak może wyglądać leczenie i jak daleko nam do tych standardów. Jeszcze musimy poczekać, by Afryka dogoniła Europę. Mimo to cieszymy się z tego, co możemy zrobić dla chorych. Umieralność jest dzisiaj o wiele mniejsza niż jeszcze dziesięć lat temu. Nie tracimy sprzed oczu tej tragicznej prawdy, że Zambia została dotknięta plagą AIDS. To prawdziwa hekatomba. ■

Życiodajna pomoc

Kolekta z tegorocznej pielgrzymki piekarskiej została przeznaczona na pomoc dla wiernych w Afryce. Abp Telesphor George Mpundu z Lusaki w Zambii zwrócił się do archidiecezji katowickiej z prośbą o pomoc. W przygotowaniu jest już kontener z artykułami niezbędnymi w afrykańskich ośrodkach zdrowia. Przekazane będą także środki pieniężne. Tegoroczna akcja ma już swoją tradycję. W 2003 roku śląscy katolicy przestali do Tanzanii zboże, które przeznaczone było dla najbardziej potrzebujących.

I Światowy Zlot Nikiszowian

Nasze bloki.pl

To wciąż **ten sam Nikisz** – w miniony weekend te słowa powracały jak refren, wpisany pomiędzy anegdoty i wspomnienia dotyczące stuletniej dzielnicy Katowic.

Zlot nikiszowian to jeden z punktów tegorocznych obchodów stulecia dzielnicy. Od 18 do 20 lipca dawne czasy Nikiszowca wspominali jego byli oraz obecni mieszkańcy. Ci pierwsi przyjechali również spoza Śląska, nawet ze Szwecji czy Niemiec. – To coś w stylu spotkania klasowego po latach, które można by nazwać „nasze bloki kropka pl” – uśmiecha się Ewa Skórok z komitetu organizacyjnego zlotu, która również mieszka tu od urodzenia, w bloku szóstym.

Powroty

Podczas otwarcia zlotu w galerii Szyb Wilson pojawiło się ponad 150 zaproszonych nikiszowian. Byli reprezentanci wszystkich dziesięciu bloków mieszkalnych, na jakie na początku ubiegłego stulecia podzielili górniczą osadę jej projektanci, Emil i Georg Zillmannowie.

Stefania Marcinkiewicz wyjechała z Nikiszowca do Myśliborza w Zachodniopomorskiem. – Z dzieciństwa wspominam z sentymentem wiele miejsc, np. magiel, gdzie musiałam chodzić z mamą, choć tego nie lubiłam, nasyp, z którego z bratem zjeżdżałam na sankach – opowiada nikiszowianka. Podczas zlotu, na który przyjechała z mężem i wnukiem, czekało na nią wiele niespodzianek. Wśród nich spotkanie z koleżankami z Nikiszowca, których nie widziała 40 lat. – Czuję się tak, jakby ktoś 40 lat temu zabrał mnie stąd tylko na chwilę. Wróciłam w to samo miejsce. Zresztą co najmniej dwa razy w roku staramy się odwiedzić Nikiszowiec – dodaje.



Podczas spaceru ulicami Nikiszowca historię dzielnicy przypomniał przewodnik Krzysztof Knapik (PIERWSZY Z PRAWY)

Jak zapewnia prof. Dorota Simonides, która od dziecka mieszkała w bloku ósmym, przed laty można było tu podziwiać nie tylko architekturę, ale również swego rodzaju etos Nikiszowca. – Mieszkańców wyróżniała ogromna uczciwość, pracowitość, to, że dbali o czystość. Ponadto tutaj wszyscy świetnie się znali, bo przecież było tu wszystko: kościół, kopalnia, szkoła, pralnia, suszarnia, magiel, sklep, i tak dalej. To niesamowicie integrowało tę wspólnotę. Myślę, że obecnie w pewnej mierze to zanikło – stwierdza prof. Simonides. Dziś, jak przyznaje, trudno byłoby jej znów zamieszkać w tej dzielnicy.

Nie ma jak „Balkan”

Rodowici nikiszowianie spotkali się z autorką książki o stuletniej dzielnicy, jak również wspólnie bawili się na pikniku. W niedzielę uczestniczyli w Mszy św., sprawowanej w intencji żyjących i zmarłych mieszkańców. Spacerowali też z przewodnikiem PTTK ulicami, które niektórzy znali tylko z dzieciństwa.

Wyruszyli spod kościoła św. Anny, mijając kolejne bloki z czerwonej, klinkierowej cegły. Co krótką chwilę ktoś się ożywia, wskazując swoje podwórko, okna,

bramy. Mieszkańcy wymieniali anegdoty, dowcipy, informacje o tym, co nowego w dzielnicy. – Tu była łaźnia, tu dom samotnego górnika, kantyna – wskazywali jeden drugiemu.

Szli dawną trasą kultowej dziś kolejki wąskotorowej „Balkan”, która jeździła do 1977 r. z Giszowca do Szopienic. Choć służyła jako przewóz dla górników, mógł z niej korzystać każdy,

całkiem za darmo. – Z dawnego Nikisza najbardziej brak mi właśnie „Balkanu”. Jechało się nim co prawda dłużej niż autobusem, ale to była niezapomniana jazda – mówi Piotr Dłucik, który do 1970 r. mieszkał w bloku pierwszym. Na zlot przyjechał z Niemiec. – Ta dzielnica jest niepowtarzalna. Będzie tak samo wyglądała nawet za 200 lat – przekonuje.

Piotr Sacha

■ R E K L A M A ■

MED CENTRUM
PRYWATNA KLINIKA STOMATOLOGICZNA

protezy
elastyczne
z zębami Integral

stomatologia
estetyczna

leczenie
i usuwanie
zębów w narkozie

Katowice – tel.: (032) 352 56 50
Bytom – tel.: (032) 282 80 80
Bielsko-Biala – tel.: (033) 822 73 53
e-mail: poczta@medcentrum.pl
www.medcentrum.pl

CERTYFIKAT
ISO 9001:2000



**Wakacje w bibliotece**

Motylki wśród książek

W bibliotekach nie tylko można wypożyczać książki. Zgodnie z hasłem Tygodnia Bibliotek, to również **miejsce spotkań i ciekawych inicjatyw**. Jednym z przykładów jest akcja „Lato”.

Najcieplejsza pora roku kojarzy się z urlopami, wypoczynkiem i wakacjami. Nie zawsze jednak dzieci mają możliwość wyjazdu z miasta. Z myślą o tych, które zostają w domach, biblioteki miejskie organizują różnego typu akcje. Praktycznie w każdej miejscowości w filiach bibliotek organizowane są bezpłatne zajęcia.

Na Błękitnej Planecie

Rok 2008 ogłoszony jest Światowym Rokiem Planety Ziemia. Z tego powodu większość bibliotek w naszym regionie prowadzi



Dzieci podczas zajęć plastycznych w filii nr 3 Miejskiej Biblioteki w Katowicach

KATARZYNA NADZIEJA

zajęcia związane z poznawaniem globu, na którym żyjemy. Filia nr 12 MBP w Tychach organizuje

spotkania pt. „Planeta Ziemia najpiękniejszym miejscem na wakacje”. Przez dwa miesiące dzieci przygotowują atlasy o Ziemi. Technika pracy jest dowolna, wykorzystywane są różne materiały. Najpierw dzieci poznawały Europę – jej geografie fizyczną, rośliny, zwierzęta, cuda natury i dzieła człowieka. W kolejnych tygodniach skupiły się na pozostałych kontynentach. Z kolei pod koniec wakacji będą mogły poznać morza i oceany, a także dowiedzą się o zagrożeniach i sposobach ratowania planety.

W Katowicach wakacje upływają pod hasłem „Lato z książką na Błękitnej Planecie”. Uczestnicy zajęć poznają Ziemię, sposoby dbania o nią. Bibliotekarki wiedzą, że najskuteczniej uczy się przez przykład. Stąd wiele wycieczek do parku, zoo czy na basen.

– Wczoraj byliśmy w parku chorzowskim. Uczyliśmy się rozpoznawać drzewa i kwiaty – opowiada Ada. A jej koleżanka Julia dodaje: – Dziś panie czytały

nam fragment „Małego Księcia”. Podzieliłiśmy się na grupy i robiliśmy plansze różnych planet. Teraz naklejamy to na wspólną kartkę.

Dzieci mogą wybierać

Nie wszystkie biblioteki mają hasła przewodnie. Wszystkie łączy jednak ten sam cel.

– Organizujemy akcję w bibliotece, żeby dać dzieciom alternatywę. Chcemy pokazać, że nie muszą zajmować się same sobą. Pragniemy, aby nie biegały po ulicach, lecz by się bawiły pod opieką dorosłych – mówi Joanna Łącka z MBP nr 9 w Siemianowicach Śl.

Z tego powodu część zajęć odbywa się nie tylko w budynkach.

– Mamy hasło przewodnie, ale to nie oznacza, że ktoś narzucił nam plan działania. Każdy sam układał harmonogram, dostosowując go do potrzeb dzieci. Planowaliśmy np. basen, ale czasem z powodu brzydkiej pogody zmienialiśmy zdanie. Dzieciom to jednak nie przeszkadzało

Grunt to zabawa

IZABELA LEWANDOWSKA – LAT 7

– Bardzo lubię chodzić do biblioteki i często tu przebywam. Cieszę się, że w czasie wakacji też są zajęcia. Panie tłumaczą nam zasady dobrego wychowania, a potem pokazujemy różne scenki. To jest bardzo zabawne, gdy na przykład gramy starszuka, któremu przedstawiane jest dziecko. Z gier najbardziej lubię Eurobiznes. Fajnie jest też, gdy panie czytają nam książki na głos.



GABRIELA FERDYN – BIBLIOTEKARKA Z FILII NR 7 MBP W TYCHACH

– Organizuję zajęcia wakacyjne od kilkunastu lat. Zauważyłam, że przychodzi mniej dzieci niż dawniej. Wynika to z faktu, że coraz częściej prowadzone są półkolonie w szkole, a domy kultury również działają podczas przerwy szkolnej. Dla chętnych dzieci zawsze przygotowane mamy zajęcia. Myślę, że tradycyjnie już największym powodzeniem będzie cieszyło się poszukiwanie skarbu. Chowamy wtedy jedną rzecz, a dzieci szukają jej zgodnie ze wskazówkami znalezionymi na kartkach. Przypomina to harcerskie pochody.



i przychodziły bez względu na te szczegóły – mówi Beata Bogdan z filii nr 26 w Katowicach.

Nauka bon tonu

Zajęcia w bibliotekach odbywają się wśród książek. Jest to więc doskonale miejsce, aby nauczyć dzieci piękna literatury. W większości miast odbywają się zajęcia z głośnego czytania. Czasem książki prezentują aktorzy, osoby publiczne, ale najczęściej bibliotekarki. Tyskie biblioteki nie zaprzestały podczas wakacji spotkań Klubu Kolorowych Motylków. Jest to akcja, podczas której rodzice przychodzą z dziećmi od 2 do 6 lat. Maluchy słuchają książek czytanych przez rodziców lub inne osoby starsze.

– Dzięki ciągłej obecności mamy lub taty dzieci są spokojniejsze. Czytanie kojarzy się im z przyjemnością, i gdy są trochę starsze, same chętnie przychodzą do biblioteki. Często zostają molami książkowymi. Na razie to maluchy, które są kolorowymi motylkami – opowiada inicjatorka spotkań Gabriela Ferdyn.

Część filii postanowiła w dzieciach zaszczepić nie tylko nawyki czytelnicze. Prowadzone są różnego rodzaju kursy, m.in. *savoir-vivre'u*.

– Zauważyliśmy, że najmłodszy mają kłopoty z grzecznym zachowaniem się. Postanowiliśmy podczas wakacji pokazać, że bon ton wcale nie musi być nudny – tłumaczy Monika Pasierbek z filii nr 2 MBP w Tychach.

Przez dwa tygodnie dzieci spotykały się i uczyły m.in. tego, jak prawidłowo się przedstawiać, jak ubrać na różne okazje. Poznawały zasady zachowania się przy stole, w szkole i w miejscach publicznych. Dowiadywały się, czym charakteryzuje się prawidłowy list, mail, SMS, rozmowa telefoniczna.

Również w innych miastach odbywają się zajęcia w bibliotekach, m.in. w Rybniku akcja odbywa się pod hasłem „Z książką w plecaku – książka dobra na wszystko”. Prawie połowa wakacji za nami. Akcja trwa jednak dalej. Wszyscy chętni znajdą informacje na temat tego, co dzieje się w ich okolicy, na stronach internetowych bibliotek oraz w najbliższych filiach.

Katarzyna Nadzieja

Jo, Ślązok



tekst

MAREK SZOLTYSEK

szoltysek@szoltysek.com.pl

Trojoki i trojanie

Przeżyłem kiedyś zaskoczenie, kiedy znalazłem Troję na Śląsku. Otóż jadąc z Raciborza do Głubczyc, po drodze odwiedziłem stare śląskie miasteczko – Kietrz, przez który płynie rzeka o nazwie – Troja (!). Jej wody wpływają do rzeki Psiny, a następnie do Odry. Kiedy pytałem mieszkańców o pochodzenie tej starożytnie brzmiącej nazwy, to nikt nic nie wiedział. Po prostu Troja, od zawsze Troja i tyle. I tu cisną się na usta porównania z Homerową „Iliadą”, gdzie przecież akcja toczy się w starożytnej Troi. Ale Troja? Na Śląsku? A może jeszcze trojański król Priam też był Ślązokiem, a Odyseusz z koniem trojańskim przybył z Zagłębia? – powie ktoś złośliwie. A może też piękna trojańska Helena była Ślązoczką i bliscy nazywali ją – Lyjna? Ale śląskość Troi – tej rzeki oczywiście – jest niepodważalna. To jednak nie wszystko.

Trojańskie skojarzenia budzi też pewne słowo ze śląskiej godki, a chodzi o wyraz *trojanie*. Nie jest to określenie mieszkańców Troi ani nawet Kietrza.

Owszem, tak to jest po polsku, ale po śląsku nazwałyby się ich Trojokami. Więc co to jest *trojanie*? Jest to stara forma zwracania się do kogoś z wyjątkowym szacunkiem. A więc, aby po śląsku *trojać*, to trzeba do kogoś zwracać się w trzeciej osobie liczby mnogiej, czyli przez „oni”. Przykładowo zamiast powiedzieć: Gdzie pani mieszka? – to trzeba to wyrazić: Gdzie oni mieszkają? Oto też inne przykłady: Kaj oni idą? Co onych boli? Jak oni spali? Wiele oni mają? Można to też powiedzieć jeszcze krócej, bez zaimków.

Przykładowo: Kaj idą? Jak spali? A takie oto *trojanie* było dawniej regułą zwracania się do rodzica, przełożonego, proboszcza, nauczyciela czy innych ludzi, którym należało się szczególne poważanie, czyli szacunek. Tak też do dzisiaj *trojają* Włosi poprzez „loro” czy Niemcy przez – „sie”.

Może w to trudno uwierzyć, ale koń trojański może się kojarzyć z Śląskiem

Dzisiaj takie *trojanie* to prawie już niewystępujący element śląskiego *savoir-vivre'u*, czyli sztuki dobrego zachowania się. Trzeba jednak podkreślić, że kiedy Ślązoki jakieś pół wieku temu przestawały powoli *trojać*, to nie zastąpiono tego natychmiast przechodzeniem na mówienie przez „Pan/Pani” albo mówieniem „za jedno”, czyli przez „ty”. Bowiem śląski *savoir-vivre* ma jeszcze kolejną formę grzecznościową, a jest to – *dwojanie*. W tym przypadku, jak się już łatwo można domyślić, to *dwojanie* jest sposobem zwracania się

do innych w drugiej osobie liczby mnogiej, czyli przez „wy”. Przykładowo więc, zamiast powiedzieć: „Gdzie Pani idzie?”,

przy *dwojaniu* powie się: „Kaj wy idziecie?”. Dokładnie takie same formy grzecznościowe występują w języku francuskim, gdy się mówi przez „vous”, czy włoskim przez „voi”. Zaś na koniec aż ciśnie mi się na usta pewne spostrzeżenie, że dawniejsze śląskie *trojanie* i *dwojanie* zostało zdobyte jak starożytna Troja. A przez kogo? Przez wszechobecną modę na spoufalanie się, na przechodzenie natychmiast na „ty”. Tego na Śląsku dawniej nie było.



MAREK SZOLTYSEK

27 lipca 2008 GOŚĆ NIEDZIELNY



Niepotrzebny? Na śmietnik!

OPIEKA NAD ZWIERZĘTAMI. Do żorskiego azylu dla psów w ciągu roku trafia ponad 200 zwierząt. 80 proc. z nich jest porzucanych przez właścicieli na peryferiach miasta i w lasach. **W czasie wakacji liczba takich wypadków wzrasta nawet o 30 proc.**

tekst

ANNA BURDA-SZOSTEK

aburda-szostek@goscniedelny.pl

Latem pracownicy azylu znajdują psy wyrzucone z samochodów wprost na drogę, przywiązane sznurkami do drzew, słupów. – Ten proceder zaczyna się już pod koniec maja – mówi Tomasz Lichowicz, opiekun zwierząt w azylu w Żorach. – W sierpniu trochę się to uspokaja. Potem znowu więcej porzuczonych psów znajdujemy we wrześniu. Po wakacjach podarowany dzieciom pies zaczyna przeszkadzać, bo trzeba się nim zająć, wyjść na spacer. Dlatego najłatwiej jest go wyrzucić.

Za oszustwo – 500 zł

Niedawno do psiego azylu przyszła dwójka rodzeństwa z rzekomo znalezionym psem. Okazało się, że zwierzę ma wszczepiony chip z danymi identyfikacyjnymi właściciela. Jeszcze zanim dzieci zdążyły wrócić do domu, pojawili się tam pracownicy żorskiej placówki. Okazało się bowiem, że właścicielką rzekomo bezpańskiego psa jest matka dzieci, które przyszły do azylu. Rodzeństwo przyznało się, że matka kazała im powiedzieć, że pies to znajda i oddać go. Kobieta

zaprzeczała i awanturowała się. Skończyło się to dla niej przyjazdem policji i 500-złotowym mandatem za oszustwo.

W Żorach azyl dla psów działa od 1992 roku. Początkowo było tu tylko pięć klatek z myślą o bezpańskich psach wałęsających po ulicach. Szybko jednak trzeba było zwiększyć liczbę kójców. Dziś jest ich 20.

80 proc. trafiających tu zwierząt odnajdywanych jest w lasach, na peryferiach miasta. Ludzie widząc bezpańskie psy, interweniują na policji, w straży miejskiej lub dzwonią bezpośrednio do azylu.

Po przywiezieniu do placówki pies przez 16 dni objęty jest kwarantanną. Potem zostaje zaszczepiony przeciwko wściekliznie, sukiby sę sterylizowane. Jeśli pies trafia potem do nowego właściciela z terenu Żor, wczepia mu się także chip. Te psy, których nikt nie chce adoptować, odwożone są do schroniska w Mysłowicach.

– Przyczyny dla których właściciele pozbywają się psów są różne – mówi Alicja Wójcik, kierownik Zakładu Zieleni Miejskiej w Żorach, której podlega azyl dla psów. – Czasem mówią, że nie stać ich na utrzymanie psa, inni wyjeżdżają z kraju i nie chcą zabierać ze sobą zwierząt. Dla innych pies to zbyt ciężki balast na wakacyjne wojaże.



– Latem znajdujemy psy przywiązane sznurkiem do drzew i słupów – mówi Tomasz Lichowicz z żorskiego azylu. NA ZDJĘCIU z jamnikiem wyrzuconym z pędzącego auta

Wolę psy niż samochody

Co roku wzrasta liczba porzuczanych zwierząt. W 2000 roku przez azyl w Żorach przewinęło się 135 psów, ale w ubiegłym roku już 217. Na szczęście wzrasta też

liczba osób, które chcą adoptować psy. W 2000 r. było 36, a w ubiegłym 58 adopcji.

Dla 26-letniego Tomasza Lichowicza, opiekuna psów w żorskim azylu, zwierzęta to prawie cały





ZDJEŃCIA ROMEK KOSZOWSKI

Te dwa psy ktoś podrzucił do lasu pod Żorami i przywiązał dratwą do drzewa

świat. Dlaczego mechanik samochodowy zdecydował się na tę pracę?

– Przez dziesięć lat pracowałem tu mój ojciec – wspomina. – Już wtedy bardzo podobało mi się to zajęcie. To prawda, że naprawiając samochody, zarabiałbym znacznie więcej, ale ja chciałem pomagać zwierzętom.

Pan Tomasz w żorskiej placówce pracuje od sześciu lat. Choć teoretycznie rozpoczyna dniówkę o godz. 7.00, a kończy o 15.00, w praktyce jest do dyspozycji przez całą dobę. Latem o 23.00 chłodzi wodą dachy klatek, a nieraz wstaje nawet o 3.00 w nocy, by dać psom wodę. Pod telefonem jest dostępny przez 24 godziny na dobę. Czasem wieczorem trzeba jechać odebrać zwierzę potrącone w wypadku, znalezione w lesie. Potem są wizyty u weterynarza.

Pan Tomasz znalezione psy wozi swoim prywatnym autem. – No chyba, że któreś zwierzę jest bardzo agresywne, wtedy przewożę go służbową przyczepką – dodaje.

Tomasz Lichowicz, jak mówi, nie boi się żadnego psa. Choć kilka razy został już pogryziony, nawet bardzo dotkliwie. – Ale pies zazwyczaj atakuje ze strachu – mówi opiekun. – Kiedyś zadzwonili do mnie policjanci z prośbą o interwencję. Pijany, ważący 90 kg właściciel psa spadł z wersalki, przygniatając swojego rottweilera. Ten rzucił się na niego, odryzując mu wargę i kierując zuchwę. Żona i syn gospodarza uciekli do drugiego pokoju i zadzwonili na policję. Agresywny pies nie dawał się udobruchać. Ale mnie udało się go uspokoić.

Przywiązany dratwą do drzewa

Pracownicy ośrodka w Żorach długo mogliby opowiadać o okrutnych właścicielach porzucających swoje psy. Ostatnio ktoś podjechał do lasu w jednej z podżorskich miejscowości i dratwą ciasno przywiązał do drzewa dwa psy. Wyrwały się i tak zawodziły, że w końcu ktoś się zlitował i zadzwonił do azylu po pomoc.

Innego z podopiecznych żorskiego azylu, rasowego jamnika, ktoś wyrzucił z pędzącego auta. Ludzie zaczęli go dokarmiać, ale i tak zwierzę marniało. – To była już skóra i kości – wspominają pracownicy. – Kiedy go odbieraliśmy, zwierzę nie potrafiło już nawet samodzielnie pić. Teraz po trzech miesiącach pobytu w azylu pies jest bardzo energiczny, wesoły, nie szarpie się.

Pan Tomasz wspomina jedną z interwencji, kiedy miał jechać po zwłoki psa. Na miejscu okazało się, że „zwłoki” żyją. Pies, cały przymarzniony do śniegu, dogorywał. Na szczęście sukę udało się uratować, a później znalazła nawet nowego właściciela.

Żorski opiekun sam zaadoptował dwa psy z azylu. Jednym z nich był kundel znaleziony w reklamówce na śmietniku wraz z dwoma innymi szczeniakami, które niestety nie przeżyły.

Kiedyś ktoś zadzwonił, że trzeba przyjechać po blaknące się zwierzę. Osoba, która interweniowała, nie wiedziała nawet, czy to pies, tak bardzo był zarośnięty i zaropiał, oblepiony przez robaki. Nos miał już zrośnięty z czołem. Po ogoleniu i opatrzeniu przez weterynarza pies doszedł do siebie i dzięki jednej z fundacji trafił do nowego właściciela aż w Lublinie.

– Bezdusznosc niektórych ludzi nie zna granic – denerwuje się Tomasz Lichowicz. – Kiedy znudzi im się pies, albo nie mają z nim co zrobić, bo wyjeżdżają na wakacje, to po prostu go wyrzucają. A po jakimś czasie przychodzą do nas i kupują sobie nowego, bo przecież kosztuje tylko 25 zł.

Ale oczywiście nie wszyscy traktują zwierzęta jak przedmiot. Czasem latem do schroniska trafiają psy, które uciekły właścicielom w czasie burzy. A oni ze łzami w oczach szukają swoich pupili po wszystkich schroniskach.

Przed klatkami z psami w żorskim azylu rozmawia małżeństwo. – Nie rozumiem ludzi, którzy wyrzucają zwierzęta, skazując je na męczarnie – mówi pan Józef. – Niedawno kolega widział, jak z pędzącego auta ktoś wyrzucił tekturową skrzynkę. Okazało się, że jest tam szczeniak. To niehumanitarne. Lepiej w ogóle nie decydować się na zwierzę, niż potem pastwić się nad nim.

■ R E K L A M A ■

eM jak Metropolia latem

od poniedziałku do piątku, między 11.00 a 16.00

partner programu
GÓRNOŚLĄSKI ZWIĄZEK METROPOLITALNY

radio eM 107,6 FM

GZM

27 lipca 2008 GOŚĆ NIEDZIELNY

25-lecie zespołu ewangelizacyjnego „Przemienienie”

Piosenki w drodze

W swojej 25-letniej historii **zagrali dokładnie 1201 koncertów.** Niedługo liczba ta ulegnie zmianie. „Przemienienie” wyrusza właśnie ze swoją muzyczną ewangelią w trasę po Polsce.

W 1983 roku zebrała się grupka osób, by wystąpić na festiwalu w Górze Klasztornej. Sukces tego pierwszego koncertu sprawił, że zagrali ponownie, a potem raz jeszcze. Minęło 25 lat... i - chociaż z pierwszego składu pozostał tylko jego założyciel Wiesław Świdorski - zespół „Przemienienie” wciąż śpiewa o Bogu, nie tylko na terenie archidiecezji katowickiej, ale nawet w najdalszych zakątkach kraju.

Przyjeżdżcie znów

Spotykają się przy kościele św. Michała w Katowicach. Mają dwie próby tygodniowo, występują podczas parafialnych uroczystości, a ponadto biorą udział w konkursach i festiwalach. Wokaliści i instrumentalniści szczególnie oczekują na sierpień, w którym, jak co roku, wyruszą swoim autobusem na północ Polski.

„Przemienienie” w koncertową trasę wakacyjną jeździ od 22 lat. To fenomen, zgodnie przytakują stali słuchacze katowickiej grupy, mieszkający nad morzem czy na Kujawach. W tym roku rozpoczną swój ewangelizacyjny obóz 1 sierpnia. Ich plan to 17 dni i 11 koncertów. - To coś więcej niż koncerty. To przede wszystkim spotkanie modlitewne - zapewnia kierownik zespołu Wiesław Świdorski. - Śpiewamy razem z publicznością, uczymy ją piosenek, mamy nawet przygotowane konkursy - dodaje.

- To zarówno ewangelizacja społeczności, dla której gramy, jak i nas samych. Podczas pobytu w poszczególnych miejscach staramy się też uczestniczyć w tamtejszym życiu parafialnym - przekonuje wokalistka Joanna Krawiec.

Po kilku dniach spędzonych w parafii, która ich zaprosiła, ruszają dalej w drogę. Grają niemal codziennie, ale nie brakuje też czasu na zwiedzanie i odpoczynek. - Dostajemy maile od ludzi, którzy czekają tam na nas, piszą, żebyśmy znów w lecie przyjechali. Czasem też mieszkańcy naszego regionu, wybierając się na urlop, pytają o miejsca, w których zagramy - opowiada wokalistka Dominika Szmigiel.



Podczas swoich wakacyjnych koncertów wokaliści „Przemienienia” zachęcają publiczność do wspólnego śpiewu

Dziennik podróży

Wiedzą doskonale, co i gdzie zaśpiewali 10, 15, a nawet 20 lat temu. Skrupulatnie odnotowują każdy koncert. Jak zapewniają, dzięki temu są spokojni, że nie będą się powtarzali podczas kolejnego występu w tym samym kościele. W ich repertuarze znajduje się ponad 280 utworów, nie licząc kolęd. Pierwszy na liście, który grają zresztą od początku, to „Chrystus Pan przyszedł na świat”. Co pewien czas powracają do swoich starszych piosenek, z którymi wielu słuchaczy kojarzy „Przemienienie”.

- Pamiętam rok, w którym zmarł Jan Paweł II. Podczas tamtych wakacji graliśmy m.in. w Ciecchocinku. Wszyscy starsi ludzie wtedy płakali. W takiej sytuacji, która zdarzała się zresztą częściej, my również się wzruszamy i mamy problemy ze śpiewaniem - uśmiecha się Agnieszka Gałach, wokalistka.

Obecnie skład zespołu liczy 27 osób. Ci, którzy założyli własne rodziny, zajęli się pracą zawodową, najczęściej odchodzą. W ich miejsce pojawiają się kolejni instrumentalniści i wokaliści. Najmłodszy mają 13 lat, najstarsi przekroczyli trzydziestkę. Zdarzało się już, że młodych kandydatów na próby do zespołu przyprowadzali ich krewni, którzy wcześniej również tu śpiewali. Czasem pomiędzy członkami zespołu rodzi się coś więcej niż przyjaźń. Można się doliczyć ośmiu małżeństw, które poznały się właśnie w tym zespole.

W „Przemienieniu” śpiewa dziewięć młodych osób, można usłyszeć również sekcję

smyczków, flet, klarnet, gitary oraz instrumenty klawiszowe. Swoją nazwę zespół zawdzięcza temu, że rozpoczynał działalność i przez długi czas grał przy parafii Przemienienia Pańskiego w Katowicach. Obecnie ma na swoim koncie nagranie dziewięciu kaset i dwóch płyt. Wśród 1201 koncertów, jakie grupa zagrała w kraju i za granicą, mocno w pamięci jej członków zapisała się ewangelizacyjna trasa po Norwegii, przede wszystkim zaś występy dla Jana Pawła II podczas wizyty w Rzymie przed dziesięć laty.

Piotr Sacha

Letnia trasa

- 3 sierpnia** – Koronowo, kościół Wniebowzięcia, godz. 18.45
- 4 sierpnia** – Bydgoszcz, bazylika św. Wincentego à Paulo, godz. 18.45
- 5 sierpnia** – Jurata, kościół MB Nieustającej Pomocy, godz. 19.30
- 6,8,9 sierpnia** – Władysławowo, kościół Wniebowzięcia NMP, godz. 19.45
- 10 sierpnia** – Swarzewo, kościół Narodzenia NMP, godz. 21.00
- 12 sierpnia** – Gdynia-Cisowa, kościół Przemienienia Pańskiego, godz. 18.45
- 15 sierpnia** – Markowice, sanktuarium Pani Kujaw, godz. 11.00
- 15, 17 sierpnia** – Powidz, kościół św. Mikołaja, godz. 19.45

Konkurs architektoniczny Dobra przestrzeń

Rusza kolejna edycja konkursów „Najlepsza przestrzeń publiczna województwa śląskiego” oraz „Architektura roku województwa śląskiego”. W tym roku nowością będzie nagroda w kategorii modernizacja.

Celem dziewiątej edycji konkursu, któremu co roku patronuje marszałek woj. śląskiego, jest promocja najciekawszych realizacji urbanistycznych i architektonicznych w publicznej przestrzeni województwa, jak również wyróżnienie gmin oraz projektantów. Gminy i powiaty prowadzące politykę przestrzenną, a także inwestorzy i projektanci uczestniczący w tym procesie mogą zgłaszać projekty do 1 września. Prace te oceniane będą przez jury, w którego skład wejdą członkowie Wojewódzkiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej.

Tradycją konkursu stało się głosowanie elektroniczne na stronie internetowej województwa śląskiego – www.silesia-region.pl. Każdy internauta będzie mógł od 7 do 21 września oddać głos na wybrany projekt. Wyniki obu konkursów ogłoszone zostaną 8 października. Wystawa, na której będzie można zobaczyć prace konkursowe, odbędzie się w ramach Śląskich Dni Architektury, organizowanych przez Stowarzyszenie Architektów Polskich.

II Festiwal Twórczości Religijnej „Fide et Amore”

Więcej niż koncerty

Od 1 sierpnia kolejno w pięciu żorskich kościołach zabrzmia światowej sławy utwory o tematyce sakralnej. Organizatorzy drugiej edycji Festiwalu Twórczości Religijnej „Fide et Amore” tym razem przygotowali **coś więcej niż widowisko muzyczne.**

Mieszkańcy Żor i okolic już dziś powinni rezerwować czas w każdy piątek sierpnia o godz. 19. Po zeszłorocznym sukcesie I Żorskiego Festiwalu Twórczości Religijnej „Fide et Amore” znów w kościołach wystąpią soliści, chóry i orkiestry wykonujące muzykę religijną. Tak jak przed rokiem nie zabraknie aspektu ekumenicznego. W kościele ewangelicko-augsburskim Zbawiciela słynne arie wykona chór złożony z księży z Sosnowca, Krakowa, Warszawy i Gdańska.

Jak zapewnia ks. Wiesław Hudek, dyrektor artystyczny „Fide et Amore”, wakacje to dobry okres na taki festiwal. – Zwłaszcza wtedy, gdy ludzie mają więcej wolnego czasu, warto wychodzić z pozytywną propozycją. Do filharmonii chodzi najczęściej wąska grupa koneserów, koncerty w kościołach to szansa, by wzbudzić dobre tendencje estetyczne u większej grupy odbiorców – podkreśla ks. Hudek. – To również okazja do tego, aby przypomnieć związek sztuki z wiarą, a także przełamać stereotyp świątyni jako miejsca smutnego, w którym niewiele się dzieje – dodaje.

W tym roku nowością będą imprezy towarzyszące festiwalowi. 19 września w Miejskim Ośrodku Kultury w Żorach odbędzie się wieczór poezji ks. Wiesława Hudka „Moje wiersze pachną chlebem”. W ramach „Fide et Amore” ogłoszono również konkurs plastyczny o zasięgu wojewódzkim, zatytułowany „Piękno stworzonego świata”. Jego uczestnikami mogą być dzieci i młodzież w wieku od 6 do 20 lat. Pracę w dowolnie wybranej technice (tempera, akwarela, farby olejne, kredki, pastele suche i olejne, kolaż, rzeźba, fotografia) przesłać należy do 19 września na adres Miejskiego Ośrodka Kultury w Żorach. Uroczyste ogłoszenie wyników i finał nagrodzonych prac

odbędzie się 26 września w kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika podczas koncertu finałowego.

ps

Program koncertów

1 SIERPNIA – kościół pw. Świętych Apostołów Filipa i Jakuba – występują: schola Misericordiae Domini (Biała Podlaska), Kameralna Orkiestra Akademii Muzycznej we Lwowie (Ukraina), dyr. Piotr Karwowski; repertuar: W. A. Mozart Msza F-dur; wybrane fragmenty oratorium „Mesjasz” G. F. Haendla oraz polskie i ukraińskie dzieła muzyki sakralnej.

8 SIERPNIA – kościół ewangelicko-augsburski Zbawiciela; występują: ks. Paweł Sobierajski – tenor (Sosnowiec), redemptorysta ks. Tomasz Jarosz – baryton (Kraków), jezuita ks. Rafał Kobylński – baryton (Warszawa), ks. Robert Kaczorowski – bas-baryton (Gdańsk); repertuar: pieśni i arie o tematyce sakralnej (m.in. G. Verdi, G. Caccini, G. Donizetti).

15 SIERPNIA – kościół pw. Niepokalanego Serca NMP w Ropniu; występują: Julian Gembalski – organy, Elżbieta Grodzka-Łopuszańska (Katowice) – sopran; repertuar: pieśni i muzyka organowa związane z pobożnością maryjną.

22 SIERPNIA – kościół pw. Miłosierdzia Bożego; występują: Akademicki Zespół Muzyczny Politechniki Śląskiej (Gliwice), dyr. Krystyna Łoboda-Krzyżanowska; repertuar: G. G. Gorczycki „Missa paschalis”, J. A. Maklakiewicz „Msza góralska”.

29 SIERPNIA – kościół pw. św. Brata Alberta; występują: Chór Pueri Cantores Sancti Nicolai (Bochnia), dyr. ks. Stanisław Adamczyk; repertuar: chorał gregoriański, motety i śpiewy liturgiczne w stylu palestrinowskim.

26 WRZEŚNIA – kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika; występują: chóry żorskie, dyr. Andrzej Marciniak, Orkiestra PSM I i II st. (Opole), dyr. Hubert Prochota, Marek Ludwik – obój; repertuar: opracowania choralne i orkiestrowe.



Wśród nagrodzonych prac w poprzednich edycjach konkursu na najlepszą przestrzeń publiczną znalazł się projekt krzyża milenijnego w parafii Świętej Rodziny w Piekarach

pod patronatem „Gościa”





Tajemnice pewnej ulicy

Zaludnia historię

– Ulica Gliwicka w Katowicach miała szczęście do fajnych ludzi – mówi Henryk Szczepański. Jednym z nich na pewno jest autor tych słów.

Miał ksiądz kiedyś niewidomego przewodnika? – śmieje się. Z mieszkania pod piętnastką wychodzi na ulicę, wspierając się białą laską. – Wszystko zaczęło się pod dziewiątką – opowiada. – Pewnego dnia miałem uchylone okno. Z ulicy dobiegały do mnie dźwięki grającej orkiestry, były też przemówienia. Okazało się, że właśnie tego dnia odsłaniano tablicę poświęconą Bolesławowi Mierzejewskiemu. Zawisła na starej kamienicy, upamiętniając czas, w którym tutaj zamieszkiwał. Aktor związany był zarówno z Katowicami, jak i z naszym teatrem. Zaczął tu przebywać od 1946 roku. Był szalenie ważny dla teatru, dojrzał na warszawskich scenach, ale doskonale znane były mu też Kraków, Lwów i Poznań.

Pamięć w kamieniu

Ulica Gliwicka pana Henryka zaczęła interesować już wcześniej. Spotkaliśmy się pod piętnastką, którą wybudował Wilhelm Brieger. To tylko jedno z jego dzieł. Miał firmę budowlaną, wybudował także budynek, w którym obecnie mieści się Muzeum Historii Katowic. Zaś pierwszym domem, który postawił, była kamienica opatrzona numerem 10.

– Niestety – narzeka pan Henryk – niewiele można znaleźć na jego temat. Szperałem po urzędach stanu cywilnego, chciałem znaleźć metryki zgonu czy informacje na temat rodziny. Ale bez skutku. Od Briegera moje zainteresowania przesunęły się w kierunku innych postaci. Zainteresowałem się więc kamienicami, a potem ludźmi. To jest zasadniczy powód, dla którego interesuję się historią



Henryk Szczepański pokazuje tablicę poświęconą Ludomirowi Różyckiemu, który mieszkał w kamienicy przy ul. Sobieskiego

ulicy i Załęskiego Przedmieścia. Dla mnie historia jest trochę bezładna. Takie mam wrażenie, kiedy wertuję na przykład historię Katowic czy Śląska. Jeśli pojawiają się gdzieś rozdziały o konkretnych osobach, to często pokazywane są w oderwaniu od topografii: ktoś był z Katowic czy Zabrzeża, i na tym koniec. Nigdy nie możemy się dowiedzieć, gdzie mieszkał. Pamiętam, jak kiedyś ambitnie zwiedzałem Warszawę czy Kraków i urzekła mnie liczna obecność kamiennych tablic, które wiszą na budynkach, informując, że w tym konkretnym miejscu przyszedł na świat i wychował się konkretny człowiek. Kiedy przyjechałem do Katowic w 1984 roku, takich informacji było

mało, choć na szczęście zaczęło się to zmieniać.

Podwórko kardynała

Wchodzimy na podwórko pod nr. 1. – W tym miejscu wychował się bp Ignacy Jeż – opowiada pan Henryk. – Tutaj spędził dzieciństwo, za rogiem chodził do szkoły. Jego ojciec był sekretarzem Sądu Miejskiego w Katowicach, pracował na Mikołowskiej. Żyli tutaj do początku lat 30., aż przeprowadzili się na ul. Kościuszki. W tym czasie mieszkała tu artystka Maria Chmielowa, ale jeszcze nie ustaliłem bliższych szczegółów.

Na przeciwko pod 4 mieszkała też Irena Tomaszewska, żona Artura Młodnickiego, aktora dużej

klasy. Przebywały tu także dwie jego córki, m. in. Małgosia Młodnicka, karykaturzystka, która do dzisiaj we Wrocławiu publikuje swoje rysunki. Mieszkali w tym miejscu również państwo Lewiccy, pisarze, którzy trafili tu z Wielkopolski.

Henryk Szczepański pokazuje salon fryzjerski, którego właścicielem do lat powojennych był niejaki Stanisław Wosiński. – Był rzemieślnikiem z klasą – mówi. – Egzaminował nawet kandydatów na fryzjerów. Strzygli się tu aktorzy Teatru Śląskiego oraz ojciec Wojciecha Żukrowskiego, Zygmunta.

Za rogiem, na ul. Sobieskiego, mieszkał Ludomir Różycki, młodopolski kompozytor, twórca baletów i oper. Najbardziej znany z Casanovy, którą Rosiewicz przerobił na Walc Katon. – Ta kamienica jest jeszcze ciekawa z innego względu – mówi pan Henryk. – Należała do Stanisława Kobylńskiego, jednego z pierwszych polskich adwokatów, wybitnego działacza chrześcijańskiej demokracji.

Pod dziesiątką mieszkali Żukrowscy, ale też Wojtachowie – Stanisław i jego żona, spokrewniona z kanonikiem Mateją. Ulica ta nazywała się Bismarcka, podobnie knajpka, Piwniczka Bismarcka w kamienicy.

Kamienica generała

Na koniec patrzymy na 13, w której mieszkał generał Kazimierz Horoszkiewicz. Był on dowódcą 23. Dywizji Piechoty, która w 1922 roku uroczystie wkroczyła na Śląsk. Po plebiscycie był też pierwszym komendantem miasta.

Pod 15 Kazimierz Czaplą mieszkał do ostatnich swoich dni. – W moim odczuciu to on zrobił najwięcej, by Śląsk w 1922 r. został przyłączony do Polski – mówi pan Henryk. – Jako pierwszy na Śląsku otworzył kancelarie adwokackie i notarialne. Przyjechał tutaj, by zamieszkać i organizować polskie struktury. **Ks. MŁ**